BIBLIJOTEKA PISARZÓW POLSKICH.

WYDAWNICTWA AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE

BIBLIJOTEKA PISARZÓW POLSKICH.

PROTEUS ABO ODMIENIEC.

SATYRA Z ROKU 1564.

Wydał

Dr. Władysław Wisłocki.

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1890.

NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

SŁOWO WSTĘPNE.

Bezimienna satyra »Proteus« z r. 1564, której pięknie zachowany egzemplarz w bogatych zbiorach swoich posiada biblijoteka im. Ossolińskich we Lwowie pod nrem 13425, całkiem krótki nosi napis:

Proteus.
Abo odmieniec.
Roku.
M. D. LXiiii.

W małej drukowana ćwiartce, liczy razem z tytułem, ujętym w skromne z prostych linij obramowanie i ozdobionym dosyć nikłymi floresikami typograficznymi, kart nl. 18, względnie stron nl. 35, opatrzonych u dołu sygnaturą A2—E. Miejsce druku i oficyna, z której na światło wyszła dzienne, nigdzie nie są wyrażone, ani na tytule lub jego odwrocie, ani też na końcu karty 18, której strona odwrotna, czyli z rzędu 36 nl., czystą pozostała.

Części jej składowe są następujące:

I. Na odwrocie tytułu złożona z 20 wierszy (w wydaniu niniejszem 1—20) dedykacyja wojewodzie wileńskiemu, Radziwiłłowi Czarnemu:

Oświeconemu Kśiążęćiu / á Pánu / Pánu
Mikołáiowi Rádziwiłowi / Woie-
wodzie Wilenskemu. etc.
Pánu swemu
Miłośći.

II. Od karty, oznaczonej sygnaturą A2, ale bez żadnego już zatytułowania osobnego, idzie sama satyra, wszędzie z nagłówkiem u góry marginesowym po lewej stronie »Proteus«, po prawej zaś »ábo Odmieniec«, i ciągnie się odtąd nieprzerwanie aż do przedostatniej stronicy arkusza D, czyli od str. nl. 3 do 31, gdzie całkiem już u dołu urywa się wyrazem »Dokończenie«. Część ta na niewielu tych kartach obejmuje ogółem wierszy 976 (21—996) i stanowi zarazem właściwe całego dziełka jądro, w którem grecko-rzymski Proteus, »nieomylny« w starożytności prorok, mający także własność przemieniania się w najrozmaitsze potwory i postaci i stąd też całkiem trafnie Odmieńcem tu po polsku nazwany, przebrawszy się w uczonego literata, straszną szlachcie przepowiada dolę, jeżeli publicznym i prywatnym sprawom swoim innego nie nada biegu i inaczej się na wewnątrz nie urządzi:

Rozprószy was gniew boży jako lekkie plewy,

oto los gorzki (w. 858), jaki im w dalekiej przeznacza przyszłości, jeżeli życia i postępowania swego nie zmienią.

III. Część następująca zaczyna się tuż u góry na odwrocie ostatniej karty arkusza D, pod osobnym napisem:

Zámknienie do Poetow Polskich.

ciągnie się bez przerwy aż do połowy drugiej stronicy karty oznaczonej literą E, i liczy razem wierszy 75 (997—1071).

IV. Od połowy drugiej stronicy karty E idzie część satyry czwarta, pod nagłówkiem:

Piotr Stoienski F. Do Od-
mięnca.

ogółem wierszy 24 (1072—1095), z których dziesięć ostatnich już na pierwszej stronicy karty następującej czyli z rzędu E2, choć drukarskiej tej sygnatury u jej dołu niema. Litera F.

w nagłówku = Francuz, za jakiego urodzony w Thionville Statorius czyli Stojeński się uważał.

V. W samym środku drugiej karty arkusza E mieści się wreszcie ostatnia część satyry, razem niecałych wierszy 9 (1096—1104), pod napisem:

Cypryan Bażylik do tegoż.

Wszystko poniżej zamyka drobny figlas drukarski i zaraz pod nim umieszczony wąski drzeworyt podłużny, który na poziomej płaszczyźnie dwa od siebie odwrócone przedstawia potwory wodne, o głowach jakby krokodylich i takichże ogonach.

Odwrotna strona karty E2, czyli z rzędu ostatnia, wyszła z druku, jak się już powiedziało, próżną. W egzemplarzu biblijoteki Ossolińskich znajduje się na niej obecnie następująca zapiska: »Solitariusz, który 1559 r. Ozeasza wydał w Brześciu, »przypisał to dzieło Mikoł. Radziwiłowi iako swemu dobro»dzieiowi. Iest także przyłączone napomnienie do Polaków, »w którym protestantów polskich wteczas iest wyliczenie. Druk »iest próbka Daniela z Łęczycy wtenczas, kiedy z Woiewódką »spór wiódł o mieysce u Mikołaia Radziwiła. Dzieło niezmier»nie rzadkie, dwa tylko exemplarze w życiu widziałem, ieden, »który mam u siebie, a drugi w Nieświeżu. T. Czacki«.

Inny niezwykłej tej rzadkości egzemplarz oglądał swego czasu, choć nie zaznaczył w której biblijotece, W. Al. Maciejowski. Zdając też po krótce pobieżną o niej przy samym końcu »Dodatków« swoich do »Piśmiennictwa polskiego« (str. 402 i n.) sprawę, taki o niej sąd wypowiedział: »Zewsząd — oświadcza — pozbierawszy, co przedtem wylało na papier satyryczne Polaków pióro, a mianowicie Satyra (czy Kochanowskiego?) gęsto wypisawszy, ułożył swą rzecz ów Proteus, jednej tylko niezaczepiwszy szlachty o zdania polityczne«.

O ile orzeczenie to zasłużonego w swoim czasie autora »Piśmiennictwa polskiego«, z takiemi zresztą wypowiedziane

zastrzeżeniami, uważać należy za zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy, łatwo teraz osądzić. To niewątpliwa, że Odmieńca, co sam wyznaje, do wystąpienia publicznego w pierwszym pobudził rzędzie ogłoszony na początku r. 1564 Jana Kochanowskiego leśny »Satyr albo dziki mąż«. Bezimienny poeta, chcąc uchodzić za »ucznia« Jana z Czarnolasu, wyraźnie aż w kilku zaznacza to miejscach:

Jako to mam rozumieć, że *leśni mężowie*
Są mistrzami waszymi...

woła n. p. zaraz na początku (w. 45 i 46), a niżej (w. 379—382) tak znowu się wyraża:

Zdanie swoje powiedzieć wolno tu każdemu,
Jako się przedtem zeszło *mężowi dzikiemu*,
Który snadź mało wygrał, choć jest tak wymowny,
Że jemu w sławnej Polszcze nie jest żaden równy.

Do twórcy »Satyra« i innych pod jego nazwiskiem znanych już w r. 1564 poezyj, zwraca się Odmieniec jeszcze raz w »Zamknieniu do poetów polskich«. Postawiwszy tam wysoko (w. 1029 i nn.) Reja i Trzycieskiego, w te dalej (w. 1039—1042) przemawia słowa:

Tych dwu się nie chcę puścić, choć idzie przed nimi
Kochanie wieku tego, bo strunami swymi
I uczonem śpiewaniem tak się popisuje,
Że też przeszłemu wieku mało ustępuje.

Jego poezyje wprawiają go nawet w prawdziwy zachwyt (w. 1045 i n.):

Niech już milczą Grekowie, niech już milczą Włoszy,
I cóż mają milszego nad polskie rozkoszy?

I w niekłamanem tem uniesieniu wróży mu »nieomylny« starożytności prorok (w. 1047—1052):

Pirwej się rozgniewawszy Eolowe wiatry,
Obalą skały twarde i wysokie Tatry,
Pirwej tam wznidzie słońce, gdzie jest późna zorza,
Pirwej ku górze Wisła wróci się od morza,
Niż zgaśnie jego sława na tej niskiej ziemi,
Gdy spólnie będzie w niebie z duchy szczęśliwymi.

O Kochanowskiego »Satyra«, na co już zresztą i Maciejowski (l. c.) zwrócił uwagę, potrąca także i Bazylik w swoim wierszu końcowym:

Jeszcze *Satyr* nie wytchnął, twój mistrz znamienity,

powiada do Proteusa (w. 1097), a ty już »nową wszczynasz wojnę«.

Co zresztą rozumieć należy o powyższej Czackiego zapisce, że Odmieńca wydał Solitarius, gdzieindziej znajdę sposobność na pytanie to bardziej szczegółową dać odpowiedź a zarazem wykazać, kto prawdopodobnie i w czyjem imieniu, zdaniem przynajmniej mojem, ciekawą tę swego czasu satyrę mógł był napisać.

Na zakończenie zatem niech mi wolno będzie jeszcze tylko zauważyć, że w przedruku Proteusa zupełnie tych samych trzymałem się zasad, jak niedawno w »Satyrach« Bielskiego. Następujące tylko błędy drukarskie w edycyi pierwotnej pozwoliłem sobie w wydaniu obecnem poprawić:

	1564:	1890:
w. 489	stoim*y*, ile	stoim, ile
» 506	ko*ł*acyach	ko*l*acyach
» 577	prz*e*brany	prz*y*brany
» 679	t*w*ymi	tymi
» 862	r*zą*dzić	r*a*dzić
» 892	oby*di**y*aie	oby*cza*je
» 949	sza*u*uy	sza*n*uj
» 1047	E*e*olowe	Eolowe

1564:	1890:
w. 1061 zadrość	zazdrość
» 1078 ud*rez*ą	ud*er*zą

Innych natomiast właściwości czy też niewłaściwości i uchybień językowych nie uważałem za stosowne w czemkolwiek poprawiać lub zmieniać, choć są między niemi niekiedy prawdziwe dla wielu względów łamigłówki. Dodaję więc jeszcze, ażeby możliwego uniknąć nieporozumienia, że tytuł w wydaniu niniejszem (str. 1) jest tylko naśladowany, i że o tyle tylko uważany być może za zbliżony do oryginału, o ile go drukarnia dzisiejszemi, choć bardzo do starożytnych zbliżonemi literami gockiemi i ozdóbkami typograficznemi, oddać zdołała, co się zresztą wcale nawet szczęśliwie jej powiodło.

Kraków, w listopadzie 1889 r.

Dr. W. W.

Proteus.

Abo odmieniec.

Roku.

M. D. LXiiii.

OŚWIECONEMU KSIĄŻĘCIU A PANU PANU MIKOŁAJOWI RADZIWIŁŁOWI, WOJEWODZIE WILEŃSKIEMU ETC., PANU SWEMU MIŁOŚCIWEMU.

Książę (gdyż tą godnością ciebie Bóg daruje
I w potrzebie statecznem sercem opatruje),
Nie tylko panom wolne są książęce progi,
Bo tam czasem ma miesce zagrodnik ubogi.
Tam gdzie z zdrowym rozsądkiem są i piękne cnoty,
Które widzę u ciebie nadroższe klenoty.
W tę nadzieję, czem mogę, tu się popisuję,
I tobie za kolendę Odmieńca daruję.
Będzieli łaski pragnął i jakiej obrony,
Obronisz go i każdy cnotą oślachciony,
Bo prawdę śmiele mówi, ten naród miłuje,
Po tem znać przyjaciela, gdyć nie pochlebuje.
A iż tu mianowicie do Polaków mówi,
Ty rozumie, którzy są polskiemu królowi
Z łaski bożej poddani, gdziekolwiek mięszkają,
Jeden lud, gdzie jednego wszyscy pana mają.
A gdzie jedność i zgoda, tam i Bóg panuje,
Ale niezgoda z gruntu mocne państwa psuje.
Słuchajmy Proteusa, widzę, że się gniewa,
Przeto że swojej pieśni nie rychło nam śpiewa.

Odmianę wieku tego myślę wam powiedzieć,
O której miałbych słusznie mojem zdaniem wiedzieć,
Gdyż o tem imię moje wam świadectwo daje,
Bo często za przezwiskiem idą obyczaje.
Dawno wam przyczytają odmianę w ubierze
A teraz w obyczajoch, mogę rzec i w wierze;
Ale bodajście zdrowi ubiór swój zmienili
A w każdej dobrej sprawie statecznymi byli.
Widzę, że się szkodliwsza stała dziś odmiana,
Która za przodków waszych była niesłychana,
Z niej prawie jak z studnice ty nieszczęścia płyną,
Prze które namocniejsze państwa często giną.
Pospolita przypowieść, Polak mądr po szkodzie,
Ale tego nie widzę w dzisiejszym narodzie.
Może to być po chwili, będzieli Bóg z nami,
Któregośmy wygnali naszymi sprawami.
Iście nas już niejedno nieszczęście potkało,
Jeszcze wisi nad nami kłopotu niemało.
Choć to jawnie widzimy, choć to wyznawamy,
A wżdy o polepszenie słabo się staramy.
Gdzie tedy wasza mądrość? gdzie rozum, Polacy?
Długoli was w tem mają upominać żacy?
Żacy u mądrych wzięci a u was wzgardzeni,
Ale to dawno w Polszcze, a już się nie zmieni.
Jako to mam rozumieć, że leśni mężowie
Są mistrzami waszymi i morscy bogowie,
Ale jeśli się wam zda płoche ich ćwiczenie,
Nakoniec mówić będzie to nieme kamienie.

Przeto że starszy milczą, gdzie mówić się godzi,
Drudzy leda co plotą, jako ludzie młodzi.
Ostatka się domyślaj, wszak cię mądrym zową,
Nie chcęć się tu uprzykrzyć nazbyt długą mową.
To jedno tu przydawam, że w Polszcze przyjaźni
Poetowie nie mają i są mało ważni.
Prawda im to sprawuje według mego zdania.
Która była na świecie jako żywo tania,
Póki im fraszki piszesz, to radzi czytają,
Piszże co statecznego, srodze się gniewają.
Bo prawie (jako mówią) to je w oczy kole,
Snadź im miło tak leżeć w swym starym rosole.
Prawdę powiem, by mi z nią i rok siedzieć w wieży,
Bo światu k woli kłamać dobrym nie należy.
Piszą, że Bóg jest prawdą, a tej kto rad słucha,
Żadną miarą nie lubi kłamliwego ducha.
Wy się być ludem bożym wszyscy ozywacie,
Stanisława świętego za patrona macie.
Abo tedy niechajcie tytułu takiego,
Abo słuchajcie z chucią słowa prawdziwego.
Widzę, że też wasz rozum w tem się barzo myli,
Bo mnimacie, żeby was ludzie osławili,
Kiedy wam prawdę mówią i wasze nierządy
Ganią, niepochlebując, i odwłoczne sądy.
I owszem się to dzieje dla waszej przestrogi,
Abyście się wrócili do prawdziwej drogi,
Póki jeszcze wam cirpi Pan nieba i ziemie,
Ma na was pilne oko a nigdy nie drzemie.
O was przy pełnej mówią chłopi (jako wiecie),
O was jawnie gadają i baby na trecie;
Lecz tego uszy wasze na wieki nie słyszą,
Tych cirpieć nie możecie, którzy o was piszą.
Nie chcecie, aby o tem wiedział lud postronny,
Jaki tu bywa w Polszcze postępek koronny.

Ba dopiro was chwalę, macie rozum w głowie,
  Ale w tem nie są winni polscy poetowie;
Bo wam, nie cudzoziemcom, piszą swoje rymy
  I ostrem piórem walczą z nierządy waszymi.
Podobniejby tym łajać, ba i karać winą,
  Którzy was hydzą światu nową swą łaciną,
Niż na poczciwą bracią o prawdę się gniewać,
  Uczciwy muzyk nie zwykł nieprzystojnie śpiewać.
Chcecieli tego po nas, byśmy was chwalili,
  To snadnie otrzymacie, moi bracia mili.
Bądźcież nie słowem rządni, ale rządni w rzeczy,
  Niech dobrej sławy waszej żadna rzecz nie szpeci.
Chciwościam swym niemądrym każcie mówić ciszej,
  Wyniesiem was swem pismem pod niebo i wyższej.
A tak pilnie słuchając, raczcie siedzieć sobie,
  Chcecieli nieco słyszeć o mojej osobie.
Wiem dobrze, jak to trudno na się co powiedać,
  A wżdy o sobie myślę tu napirwej gadać,
Potem o sprawach waszych powiem swoje zdanie,
  Niech się wam nie uprzykrzy to nowe kazanie.
Pieniędzy wam mniej życzę, ale więcej sławy,
  Z tej przyczyny ma każdy być na mię łaskawy,
Pod którego umysłem leży świat wzgardzony,
  I z chuci pragnie szczęścia tej sławnej Korony.
Powiem tedy już na się (bo tego nie wiecie),
  Byłem kiedyś Proteus jedyny na świecie.
A mamli wam powiedzieć każdą rzecz z osobna,
  Oceanus on wielki i Thetis nadobna
Rodzicy moi byli, mnie za boga miano,
  O mnie w mądrej Grecyej nawięcej bajano.
Łaskawa na mię była (mogę rzec) Fortuna,
  Owam był dworzaninem długo u Neptuna.
Skrzelaste jego stada w mojej mocy były,
  Milczę, iż morzskie panny mnie rady służyły.

Lecz ona niewidoma i zdradna bogini,
Która więc złemu dobrze, źle dobremu czyni.
Jakieś na mię stoiki cicho naprawiała,
Maluczko mię ta orda mędrków nie zabiła.
Broniłem się, jakom mógł, będąc tak w złej toni,
Ledwo ten ujdzie guzów, który na to goni.
Ogień, powietrze, woda, ty zwirzchnie żywioły,
Zwierzęta, które widzisz, koło mnie na poły,
To wszytko mnie służyło, jam się wedle czasu
Przemieniał z tego w drugie, uchodząc niewczasu.
Miałem ogień na głowie swej miasto czupryny,
A to iście nie było bez wielkiej przyczyny.
Gdy się kto chciał o krzywdę jawną na mię skarżyć,
Musiał się nieboraczek na mym ogniu sparzyć;
Mnimając, że ma sprawę z uczciwym człowiekiem,
Alić wnet srogi płomień pod człowieczym dekiem.
Aza ty nie rozumiesz, że tu opisuję
Gniew swój nieuśmierzony, który w sobie czuję?
Żadna rzecz gniewu tego hamować nie może,
Chyba moc nieczłowiecza i śmiertelne łoże.
A wżdy wielki pożytek stąd bogaci mają,
Bowiem fukliwym gniewem dłużników zbywają.
Ale to rado bywa, że ten kredyt traci,
Który tymi pieniądzmi długi swoje płaci.
Co znaczy to powietrze i obłoki gęste?
Cóż wżdy tobie pomogły i odmiany częste?
Zniknąłem niewidomy, gdy przyszła potrzeba,
Chociam hojnie używał królewskiego chleba.
Gdym się nie chciał zasłaniać, miałem swe wymówki,
Nie pojadę na wojnę, bom jest chorej główki;
Jeśliby mi to nie szło, to ja na plac z żoną,
Doma siedziem, a naszy towarzyszy toną.
Gdy groził nieprzyjaciel, nie czekałem trwogi,
Zagony poprzedawszy, to ja zaraz w nogi.

Ale cóż to za morze? co za ciche wody?
Tu są brzegi zdradliwe, tu się bój przygody;
Który mojej uwierzył zmyślonej pokorze,
Temu nie pofolgowało to me zdradne morze.
Pytacie, com miał czynić z tymi bestyjami,
Sromota o tem mówić, zgadniecie to sami.
Nie wiecie, co lew umie? nie wiecie, co czyni?
Cóż to za człowiek, co jest podobien ku świni?
Nie wiecie, iż którzy prawa się nie boją,
Gdziekolwiek są na świecie, wiele złego broją,
Okrucieństwem iż groźni, rozkoszy ich sprosne,
Niebo i ziemia z tego barzo są żałosne.
Maluczkom nie zapomniał, iżem był prorokiem,
A jako o mnie piszą, i skrzydlastym smokiem.
Wiedziałem o tem, co jest i co przedtem było,
Proroctwo me o przyszłych rzeczach nie chybiło.
Chytrość to moja była i chęć jadowita,
Chocia dziś ludzie biorą za to wielkie myta.
Słyszeliście sąsiedzi, którzy uszy macie,
Jakimem był, mieszkając w zamorskim Karpacie;
Teraz słuchajcie dalej, co mię tu zagnało,
Niedługo się odprawię, owa tak się stało:
Gdy ludziam krześciańskim już oddaną ziemię
Opanował Machomet, to piekielne plemię,
Ustąpiłem zwycięzcy, mnie bóstwo zmyślone
Nie szło, jako na on czas, gdy ludzi zmamione
W sprosnym błędzie tłumiły niećwiczone lata:
Za przyrodzoną winę ta była zapłata.
Łaskawie mię przyjęli tu waszy przodkowie,
Bo trudno mię znać mieli po pirwszej rozmowie;
Lecz skoro się mnie z bliska oni przypatrzyli,
I com wyższej powiedział, we mnie obaczyli:
Gościu, pry, już przestawaj na jednej osobie,
A która przystojniejsza, przywłaszczże ją sobie,

Człeka tak odmiennego cirpieć nie możemy.
Nieobłudnej szczyrości zawżdy pilnujemy.
Wiedli mię ku kształtowi ze wszech cudniejszemu,
Mamli tu prawdę mówić, nie byłem rad temu.
Zły zwyczaj, rzecz gwałtowna i nałóg niezbyty,
Tego wy macie we mnie przykład znamienity.
Wygrałeś Proteusie, wynoś się co prędzej
Z ziemie ludzi statecznych, nie bywaj w niej więcej.
Tam mię (taka na on czas w ludziech była cnota)
Ni potkała zelżywość, ni żadna sromota.
Tam woźnemu i groźnym listom pokój dano,
Bo skąpo w ony czasy kartą szafowano.
Lecz niewinni na świecie dziś nie mają miru,
Przeciw nim każdy pisze, bo dosyć papiru.
Dziękuj Bogu, iż ci dał konia po twym plecu,
Jeszcze możemy wszyscy być w żelaznym piecu.
Dał Bóg dobrego pana, my srogiego chcemy,
K czemu to nam wynidzie, jeszcze nie czujemy.
Bowiem kto nieprzystojnie panu swemu radzi,
Ta rzecz jemu samemu pospolicie wadzi.
Nie zmieni serca swego pan tak dobrotliwy;
Stąd sławny będzie doma, na wojnie szczęśliwy.
Za to się nie zawstydzę, iż tak prorokuję,
Gdyż panu takiej sławy i szczęścia winszuję.
O tem się tu nam z rzeczy mówić trefiło,
Słuchajcie o mnie dalej, którym słuchać miło.
Za koronne granice ani mię wygnano,
Bo mojej szedziwości wielce folgowano.
Już tym słońce świeciło, którzy tam mieszkają,
Kędy stopy przeciwne stopam naszym mają.
A srebrna jego siostra nadobnie jeździła
Po niebieskim okrągu, ta mię prowadziła.
Tam idę, gdzie raczyły boskie obietnice,
Nie mogło być, krom gorzkiej, serdecznej tesknice.

Przyszedłem miedzy góry, tam gdzieś u Krakowa,
O mnie żaden nie wiedział, chyba jedna wdowa.
Tajno to być nie mogło, choć przez czas niemały
Chowały mię w swych jamach przyjaźliwe skały.
Tu powiem wam, com słyszał, bo to w głos mówiono,
Wszytkim młodym od starszych w on czas poruczono
I dano za testament, by się mnie chronili.
A piękną statecznością serca swe zdobili.
To się tak zachowało, aż są serca one
Stateczne do gwiazd złotych wiecznie przyłączone.
Śmielszy potem wiek nastał, któremu dziękuję.
Bo mną nieprawie gardzi, sam się mu dziwuję.
Bezpiecznie wszędy chodzę, niebojąc się kaźni,
Gdyż się cisną i wielcy do mojej przyjaźni.
Nie bądź z tą rzeczą długi, powie mi kto zasię,
Słuchajcie jeno pilnie, powiem dalej na się.
Pocznę (boć to nawięczsza) od Boga i wiary,
Która była, jako niósł on głupi wiek stary;
Choć wiem, że ty przy pełnej wolisz sobie siedzieć,
Abo też nad liczmany, niż o Bogu wiedzieć.
Byłem tedy z swych przodków sprosnym poganinem,
Błagając Boga owcam i czerwonem winem.
Rozprószyli się potem zmyśleni bogowie,
Tedy mię namówili niesłowni Grekowie;
Nastał zasię we Włoszech on ociec naświętszy,
Nad którego na świecie nie jest żaden więczszy.
Ten mię z przodku jak ociec syna swego głaskał,
Ale potem jako Bóg z nieba na mię trzaskał,
Bom nie chciał leda jako dać mu się ułowić,
A on, pry, nic nie wygrasz, dajże się namówić.
Co za wysługa będzie u tych wangelików?
Ledwo się przy nich żywi kilka młodych byków!
Niesporo im, chocia nam tak wiele odjęli,
Zbytków się przeciw wierze i łakomstwa jęli.

Wnet mi zasmakowały spokojne prebendy,
Pewna expektatywa na wielkie urzędy.
Acz mię gryzło sumnienie, o czem snadź nie wiecie,
Bądź co bądź chciałem zostać panem na tym świecie.
Bo żeby co po śmierci gdzie indziej być miało,
Widziałem, że Rzymianie o tem dzierżą mało.
A w tym zawodzie bieżąc ze wszytkiego skoku,
Infuły mi się chciało i pirwszego roku.
Lecz gdy mi po drabinach wstępować kazano,
Iżem też nie mógł wstawać na jutrznią tak rano:
Bóg was żegnaj ksza miła, chcę służyć na dworze,
Jeszcze u siebie czuję kilka złotych w worze.
Starałem się o miesce niepodlejsze w radzie,
Ale mi niebo było ku wielkiej zawadzie.
Drugim też zaszkodziła ich szczyra prostota,
Co wiele cnoty mieli, ale mało złota.
Bóg dobrze wszytko czyni, próżno tu narzekać,
Bo czegośmy niegodni, przeczże tego czekać?
Myśliłem we dnie, w nocy, jako wynić z długu,
Aż mi mówił ktoś we śnie, twa nadzieja w pługu.
Byś miał listy papieskie i jego sygnety,
Nie przybędzie szeląga do twej czczej kalety.
Alchimiej nie umiesz, jako doktor Rhetyk,
A bez niej błędzić musisz, jako zły heretyk.
Prawem też mało wygrasz, adwersarz twój duży,
Hojnie każe nalewać, każdy mu rad służy.
Nie pomożeć to, żeś jest zacnego narodu,
Drabów nie masz, ni zbroje, nie dobędziesz grodu.
Rzeczy twej sprawiedliwej nikt nie forytuje,
Czekaj, aż się nad tobą Bóg wieczny zmiłuje.
Otom się tu wam zwierzył snu znamienitego,
Teraz chcę wam powiedzieć co stateczniejszego.
Chameleon w Egipcie jest dziwna bestyja,
Której byłem podobny (próżno taić) i ja.

Ta przez dzień barwę zmienia kilkakroć na sobie,
  Co wszytko w rzeczy było na mojej osobie.
Barwy mi się krom braku wszytki podobały,
  Alem się strzegł dla oczu, abym nie był biały.
Jeśli mię w kapie wczora na rynku widziano,
  To Włoch jakiś przyjechał, zarazem mawiano.
Nazajutrz po bråświcku jakoby do boju,
  Chciałem też, alem nie śmiał, chodzić i w zawoju.
Trzeciego dnia w półbutkach i z wąsem ogromnym
  A często bystrym nazbyt, ale nigdy skromnym.
Skąpy dziś, aż mierziono, jutro nazbyt hojny,
  Stąd nie był czasem doma, chocia chleb przystojny.
Budować, zasię kazić, kosztu nieżałować,
  Pilniej się błędnym gwiazdam potem przypatrować.
Dziś sąsiada obłapiam, jutro z nim za włosy,
  Co wiedzieć? tak sna chciały nieodmienne losy.
Stąd mię nieraz potkała straszliwa przygoda,
  Iż mi była z mą bracią natrudniejsza zgoda.
Jam się prawdziwie temu nigdy nie ukorzył,
  Który niebo i ziemię i człowieka stworzył.
Opuściwszy Rzymiany, nie dbałem ni kęsa
  O to, co szczęsnym czyni, lecz o sztukę mięsa.
Niedawając dziesięcin, sobie bujać śmiele,
  Niebać się klątew rzymskich w bałwańskim kościele,
Dziś z tym mieszańcem dzierżeć, choć ma ręce krzywe,
  Przeto czerpać nie może, gdzie są źródła żywe;
Jutro zasię drugiego pirzchliwie się chwytać,
  O nowych opinijach napilniej się pytać.
Ale iż się przedłuża to nasze kazanie,
  Niech się tu kończy spraw mych prawdziwe wyznanie,
Których kiedy się dowie, będzie się dziwował
  Przyszły wiek, że tak długo Pan mię tu zachował.
Lecz gdyby on każdą złość chciał piorunem karać,
  Musiałby się natychmiast o nowy świat starać,

Miałby w Polszcze co czynić, ja to wam ślubuję,
A tak już do spraw waszych teraz przystępuję.
Staradawna przypowieść: Gdzie co złego płaci,
Dobroć tam bez pochyby myto swoje traci.
Nie dziw tedy (ponieważ pożytków szukamy),
Że o dobry porządek mało się staramy.
Sprawą, którą tu widzę, królestwa nie stoją,
Co wżdy w tem jest, iż ludzie tak się wszędy boją?
Gdzie Bóg i dobra sprawa, tam serce nie mdleje,
Choć wieją zewsząd wiatry, nigdy się nie chwieje.
Co za ludzie są, którzy dobrowolnie giną?
I nieszczęścia swojego sobie są przyczyną?
A iż to szczyra prawda, aza nie słyszemy
Tych pospolitych głosów: Giniemy! giniemy!
Ale temu zginieniu kto wiernie zabiega?
Kto wolności ojczystych statecznie przestrzega?
Nie trzeba iść za Tatry, rugujmy się sami,
Najdzie się to nieszczęście i tu miedzy nami.
Aza tu miedzy ludźmi nie są jawne bunty,
Prze które płaczą w Węgrzech spustoszałe grunty?
Jeszcze Bóg nie przepuścił na nas tego smoka,
Bo jego miłosierdzie jest przepaść głęboka;
Ale komu on długo z łaski swej folguje,
Kiedy w nim krnąbrny upór i twardy kark czuje,
Tego on srodze karze, krom wszelkiego braku,
Jednego ścina, drudzy już wiszą na haku.
Drugie postronna miłość w morzu zatopiła,
Tych nieszczęsnych przykładów iście mamy siła,
To widzimy na oko, lecz hardzie stąpamy,
A na kształt dzikich żubrów bez miary bujamy.
I mówią tak niektórzy, acz ich nie mianuję,
Abowiem ich niezdrowiu dusznemu folguję,
Że nic po nabożeństwie tu Panu wielkiemu,
Gdyż ma dosyć uczynić przedsięwzięciu swemu.

Owszem jako proroccy ludziam dobrze tuszą,
A wie Bóg, jako tacy szafują swą duszą,
Jako grunt zakładają, tak świat budujemy,
Świadczym, że Boga nie masz, postępkami swymi.
Nie pomoże nam ni msza, ni proste kazanie,
Ktoby z nas miał być lepszym, trudne rozeznanie.
Ale mnie się nie godzi sięgać tak głęboko,
Głowa u mnie jest wątła i zaćmione oko.
Przeto mówić nie umiem o boskiej istności,
Dla której miedzy nami nie masz już miłości.
A gdzie tej mieć nie będziem i cóż nam po wierze?
Będziemy jako wilcy w baranim ubierze.
Ale niech o tem mówią waszy kaznodzieje,
Acz widzę, że nie jeden z pocztu ich szaleje.
A mało też są mędrszy, co idą za nimi,
Latając pod niebiosa rozumkami swymi.
A widzę, że są u nich główki barzo chore,
Więcej prze co inszego, niż prze trunki spore.
Rzecz pewna, iż po trosze i to im zawadza,
Wielka nasza nauka nas nawięcej zdradza.
Skąd też na nas przychodzą rozmaite trwogi,
I lęka się ten umysł, co przedtem był srogi.
A cóż tobie do tego? rzecze który wiła,
Żal mi tego, iż ciebie główka twa zmamiła.
Zdanie swoje powiedzieć wolno tu każdemu,
Jako się przedtem zeszło mężowi dzikiemu,
Który snadź mało wygrał, choć jest tak wymowny,
Że jemu w sławnej Polszcze nie jest żaden równy.
Acz nikogo nie ganię, nie daj tego Boże,
Wołają na nas zewsząd a wżdy nie pomoże.
A mnie, jako młodszemu, to się snadź nie zdarzy,
Bo widzę, iż ta czeladź z swym panem się swarzy.
Sami zaś miedzy sobą nie dobrze mięszkają,
Chocia przepyszne dwory, miasta, zamki mają.

Bo też mówią niektórzy, iż zgody nie trzeba,
A trudno ją stanowić, by Bóg sstąpił z nieba.
Przeto już o tem milczę, bo wszytko umiecie,
Idźcie sąsiedzi za łeb, jeszcze nie giniecie,
Acz gdy się przypatruję tej sławnej Koronie,
Widzę okręt na morzu, co bez mała tonie.
Nędzny stan niewolniczy, nędzny stan swobodny,
Rady trzeba, do której nie jest każdy godny.
Młody się rzadko zejdzie a siwy nie zawsze,
Dobry ten, na którego są nieba łaskawsze;
Lecz tego trudno poznać, bo się wszytko kryje,
O spólnem szczęściu myśląc, póki drugi pije.
Powiem tu wam, co bają naszy poetowie,
Odpuśćcież, że was trzymam tak długo na słowie.
Tu niejaka bogini przed laty mieszkała,
Która krzywdy nikomu czynić nie dawała.
Przy niej szczęście mieszkało, ktemu pokój drogi,
Tej się zdradny Wołoszyn i Tatarzyn srogi,
Tej się bał i Moskwicin, chocia w mocnej zbroi,
Który nam i o gardło i o państwo stoi.
Tej się bał hardy Miemiec, z którym trudna zgoda,
Słyszę, że się stamtąd k nam cicho bierze szkoda.
Mówią, że tu gospodę komuś zapisują,
Ale milczeć w tej mierze księża rozkazują.
Zniknęła ta bogini, gdyż ten wiek tak niesie,
Nie wiem, by się nie kryła przed tą wojną w lesie,
Bo jeśli się do nieba pięknego wróciła,
Polskę przy złej nadziei iście zostawiła.
Próżno tu kogo winić, chyba wobec wszytki,
Którzy się tak udali na zdradne pożytki,
Dla których płaczu dosyć wszędy i ucisku,
Trudno krom poczciwości zostawać przy zysku.
Bo nie zysk twój wielki skarb niedobrze nabyty,
Owszem w zielonej trawie wąż jest jadowity.

Niewinni tu wodzowie, to jawnie widzimy,
Za łby wrzkomo z tą Moskwą kilka lat chodzimy.
Tam zawżdy prawo milczy, gdzie brząkają miecze,
A drugi na koncerzu swym barana piecze.
O tem wie Niemen dobrze i często narzeka.
Często wzbiera od płaczu nieszczęśliwa rzeka.
Azaby nie przystojniej za Dźwiną wojować?
Trudno nam, krom kożucha, na dworze zimować.
Nie żałują Polacy w potrzebie żelaza.
Ale głód do zwycięstwa wielka jest przekaza.
Acz gdzie dobry szafunek, tam spore dochody,
Rycerstwu potrzebniejsze, niż miasta i grody.
Jedni dawno pytają, jeśli będzie wojna,
Abowiem jest, ich zdaniem, rzecz mało przystojna
Dopiro słać do Węgier i dalej po konie,
Gdy widzim przeciw sobie już dobyte bronie.
Gdyby nas pan Bóg nie strzegł, słaba ludzka rada;
Nie mało też nam wadzi na wojnie biesiada.
Na ten czas (to pamiętam) ostatni szwank wzięli
Późno mądrzy Frygowie, gdy się zbytków jęli.
Ta niezdarzona wojna wioski nam zawiodła,
Drugi jeszcze w Krakowie winien jest za siodła.
Słyszę, że przedtem w wojszcze swaru dosyć było,
Łaska boża, że się nam tak dobrze zdarzyło.
Mówią też, że się chciało tam rządzić każdemu,
Ale więc rzecz takowa przystoi jednemu.
W którym stateczny umysł, k temu świadom wojny,
Szczęście po sobie mając i z baczeniem hojny.
A jeśli taki klenot już jest miedzy nami,
Cieszmy go wiecznym darem, choć naszymi wsiami.
Dobra egzekucyja, ale mówi srogo,
Wszędzie hetmana muszą kupić barzo drogo.
Aza nieznać, że w Polszcze Tarnowscy pomarli,
Gdyż nam nieprzyjaciele tak wiele wydarli?

Nie źle, że Alexandrów Statut forytujesz,
Ale więc tym sposobem Moskwy nie zhołdujesz.
O tem dosyć, bo widzę, że się już gotują
Na wojnę ci rycerze, już im konie kują;
Ale się w nich lenistwa po trosze zawadza,
Tym kształtem nieprzyjaciel pod nas się podsadza.
Jedni już na granicy głowy nastawiają,
Drudzy się jeszcze doma dopiro żegnają.
Owa Boże, daj szczęście, choć się bić będziemy,
Chocia na przywitanie doma zostaniemy.
Pódźmy już do tych rzeczy, co się dzieją doma:
Naprzód niedbałość nasza jest ludziam świadoma,
Wszędy nam przypisują, że długo sypiamy,
A nie płone to rzeczy, jako wszyscy znamy.
Acz to (mamli prawdę rzec) prawie tak być musi,
Gdyż nas namilszy trunek do świtania dusi.
Drugim rane wstawanie płaci się sowito,
Może być wielka praca, ale wielkie myto.
Ale cóż nam do kogo? Ja też milczę o tem,
Będzieli trwałe szczęście, to ujźrymy potem.
Rzekł mi jeden niedawno: Mój dobry sąsiedzie
Nie miej, proszę cię, ze mną sprawy po obiedzie,
Rano się o granice swarzę i ujazdy,
W ten czas mi są życzliwe i niebo i gwiazdy,
Bo skoroby się słońce z południa schyliło
Ani tobie, ani mnie na rękęby było,
Gdyż na ten czas bywają tak okrutne swary,
Że więc każe za sobą drugi wozić mary.
To mniejsza, gdy depcemy pszenice i żyto,
Pewny kopiec, przy którym kilka ich zabito.
A to wiem, że gotowem Bóg płacił drugiemu,
Który drogą pszenicę skaził niewinnemu.
Przy naszym przyjacielu stoim, ile słusza,
Dobry przyjaciel, to wiem, ale lepsza dusza.

Snadź o niej słabo dzierżysz (próżno o tem gadać),
Zabiję, pry, sąsiada, każ pachołkom wsiadać.
A sam nie wie, choć mądry, co jemu Bóg myśli,
Słuchaj, nic nam śmiertelnym po tej bardej myśli!
Lecz uchodząc trudności, wioskę zapisujesz
Leda komu; poczciwiej tak go zamordujesz
Potem ujedziesz z Polski, by jaki gołota,
Aż do jednania przydzie, a wtenczas gdzie cnota?
Głowy teraz tak ważne, jako łby skopowe,
Czujcie się już w tej mierze uchwały sejmowe.
Ludzi zamordowanych krew ku niebu woła,
Mówmy przedsię, będzie w czas pilniejsza stodoła.
O czem myśląc, gorzkimi łzami się oblewam,
Da pan Bóg co lepszego, jako się spodziewam.
Ale idąc k swej rzeczy, temu się dziwuję,
Że w waszych kolacyjach smaku nie najduję,
Bo to rzecz nie wątpliwa, że wasze biesiady
(Zwłaszcza na wet) o wierze dysputują rady.
Tak prawie i Rzymianie przed laty czynili,
Ale je Satyrowie w tej mierze ganili.
A chcą ci być doktormi, co nic nie umieją,
Tym rozumu przybywa, gdy szyję naleją.
Fraszka u was swarzyć się o Pańską wieczerzą,
Choć o tem niejednako miedzy wami dzierżą.
Powadziła was (słyszę) ona święta Trójca,
Chcecie wiedzieć, jako Syn urodził się z Ojca,
Chcecie wiedzieć, jako Duch z obudwu pochodzi,
A widzę, żeście barzo w tych naukach młodzi.
Jedni chcą, aby istność w trzech osobach była,
Drudzy zasię (a widzę, że tych barzo siła)
Twirdzą tak, że w istności są trzy relacyje,
Trzeci precz odrzucają ty trudne kwestyje.
Stąd wielkie zamieszania rostą i fasoły,
Drudzy się korda radzą, nie prawdziwej szkoły.

Acz wiara jest dar boży, którą Duch szafuje,
 I dawa tym, które Bóg od wieka miłuje,
Już kaptur aryjański brat twój na cię kładzie,
 Ty go Sabelianem nazywasz i w radzie,
A Rzymianie z obudwu iście słusznie szydzą,
 Ewangelią świętą prostym ludziom hydzą.
Otóż k czemu wam wyszły ty przeklęte swary,
 Że po wsiach i po mieściech macie różne fary.
Czuj się ewangeliku, jeśli nie celujesz
 W złych sprawach Rzymianina, którego winujesz.
Abo nie prawy twój Bóg, abo mu nie wierzysz,
 A gdyż się go nie boisz, słabo o nim dzierżysz.
Powiedz mi (bo nie mówię z tobą, jak z doktorem):
 I czemu wżdy nie chodzisz gładkim, prostym torem?
A ten u mnie tor prosty, nie gdzie wielkość chodzi,
 Ale gdzie Pan stadko swe, tu wzgardzone, wodzi.
Boga znam i miłuję, o jego istności
 Nic nie piszą (mem zdaniem) rybitwowie prości.
A wiem to, że z proroki we wszem się zgadzają,
 Wszyscy mistrza jednego z nami spólnie mają.
Ziarno wolę, okrom plew, gdy mi to Bóg daje,
 W tem baczę, że są różne nasze obyczaje.
A wierz mi, że w swej dumie trzech bogów nie kuję,
 A z Aryuszem lepiej, niżli ty, szyrmuję.
Przysady u mnie nie masz, ani żużelice,
 Trzymam się co nabliżej niebieskiej kuźnice.
Już ty wierz, jako raczysz, a każ sobie służyć,
 Tej materyej nie chcę tu słowy przedłużyć.
Jedno mi nie chciej więcej ludźmi alegować,
 Ani ze mną w miemieckim kirysie wojować.
Nie śli już do Genewy po szable i kordy,
 Chybabyś ty chciał ciągnąć na tatarskie ordy.
A jeśli w tobie jest wstyd, nie poślesz do Rzyma,
 Da Bóg, iż kiedy przejźrysz twoimi oczyma.

Bóg prawdziwy, co wszytko ku chwale swej czyni,
A z którym sprawy niema ona gospodyni,
Którą się broni on Włoch od was osądzony,
A nie wiem też, dlaczego, bo wasz brat rodzony.
Ale przeto was mierzi, że w nim gęba płocha,
Ktemu krzywo patrzycie na każdego Włocha.
Nie wiem, jeśli dlatego, że jadają żaby,
Musi być gniewu tego początek niesłaby.
I czemu ty prostaku nie wyznawasz wiary,
Jako Jan, Piotr i ine kościelne filary?
W Boga wierzę, którego Krystus Ojcem zowie,
Którego sposobieni jesteśmy synowie.
Tego mię Pismo uczy. Nad to w jego Syna,
Który jest słowo wieczne, zupełna przyczyna.
Wiecznego szczęścia mego, Bóg błogosławiony
I człowiek, Bóg prawdziwy, w ciele objawiony.
Nie wtóry Bóg, ani tem, czem jest ociec jego,
Bo tego zowie Paweł Boga jedynego.
Bogów liczyć nie umie lud pański przybrany,
Ten, którego nie zwalczą i piekielne brany.
W Ducha świętego wierzę, jako i przodkowie,
Mówię jako prorocy i apostołowie.
Który z Ojca pochodzi i od Syna bierze,
W tej prościuchnej chcę umrzeć a nie w inej wierze.
Ktoby chciał inszą wiarą dojć szczęścia wiecznego,
Może śmiele kosztować, nie bronię mu tego.
Lecz czego nie objawił w piśmiech on Duch święty,
Przecz się tego domyśla nasz rozum nadęty?
Nie jestem teologiem, jako i ty bracie,
Ani mi Boże daj być w tym twoim kieracie;
Ale mi tego nigdy nie wybijesz z głowy,
Iż do wiary zbawiennej trzeba prostej mowy,
Takiej, któraby i nam prostakom służyła,
Bo nie tylko uczonym wieczna radość miła.

My tedy, co o wierze mało rozumiemy,
Nie brodźmy tam, skąd potem wybrnąć nie możemy.
Nie swarzmy się o ten punkt, który nie jest w kredzie,
Budujmy się na skale, nie na gołym ledzie.
Widzę, że się ta sprawa nazbyt przedłużyła;
Wierz mi, że mnie samemu nie ku myśli była.
Tych swarów nierad widzę, nierad ich wspominam,
Nie przystoją nikomu, pogotowiu i nam;
Lecz jako to nieszczęście panuje w kościele,
Jest miedzy stanem świeckim nierządu tak wiele,
Tam przed waszym pokojem (dałby to Bóg z nieba,
Aby w prawdzie był pokój, tegoby nam trzeba).
Patrzcie na swe chłopięta, jak sprośnie wołają,
I na się kordów waszych u drzwi pomykają.
O to swego marszałka próżno macie winić,
Podobno ma nieborak z głowami co czynić:
Ziemię tłucze niewinną, kij niejeden w trzaski.
Ogłuszą go nakoniec ty zmieszane wrzaski.
Baczę, jako się wierci, po jego postawie
Znać, że się mało kocha w tej tak dziwnej sprawie.
Tam was niewielki poczet, a wżdy rozerwany,
Jedni z wolnością dzierżą, drudzy zasię z pany.
To widzę, lecz mię straszy Ezopowa kania
Przeto, że miedzy wami zgoda barzo tania.
Ezopa wam zalecam, nie Prorockie księgi,
Pewnie ich nie kupicie prze ten rząd wasz tęgi.
Może być, jakom słyszał i druga przyczyna,
Bo drugi za to woli kupić bęben wina.
Podobno, jako żywo, tak było na świecie,
Tuszę, że tu Proteus o tem darmo plecie;
Ale swej powinności musi czynić dosyć,
Gdy się pokrzywy mnożą, jako ich niekosić?
Pódźmy do tych, co święte Pismo zowie bogi,
Bo ci snadź potrzebują i naszej przestrogi.

Upominam was tedy, łaskawi sąsiedzi,
Byście się nie wadzili, kędy głowa siedzi.
Bogowie zawżdy zgodni, chyba ci zmyśleni,
Które chwali pogaństwo i ludzie szaleni.
O tych więc pisze Homer, nie wiem, jeśli baje,
Kto umie, niech tam czyta, niechaj mi nie łaje.
Miedzy tymi są wojny nigdy nieskończone,
Tam ociec je dziatki, chocia niewarzone:
Tam przed synem ucieka ociec, chocia chromy,
Tam sobie wydzierają zamki, miasta, domy;
Tam zazdrość niewymowna w tych bogach panuje,
Tam drugi, choć nie młody, przed bogi kugluje.
Acz w prawdzie to równiejsza, w tem snadź niemasz grzechu,
Jednym o Troję idzie, nie chce się im śmiechu.
Niebieska gospodyni nie chce towarzyszki,
A nie stoją jej gniewy za borowe szyszki.
Bo przedsię syn Saturnów, który niebem włada,
Gdzie go dobra myśl wiedzie, fortelem się wkrada.
Ktoby mógł temu sprostać, aby piórem swojem
Ich nierządy wypisał? Wszak o to nie stoim,
Bowiem co nam po sprawach tych bożków niezgodnych,
Gdy mamy miedzy sobą wiele ludzi godnych?
Ale jako to prawda, takby tego trzeba,
Abyśmy tu nie darmo używali chleba,
A co jest królewskiego, królowi wrócili,
Ojczyźnie swej z ochotą i wiernie służyli.
Więc kogo Bóg wydźwignął z domowego błota,
Aby temu nad złoto milsza była cnota,
Niechaj będzie skromniejszy, chocia idzie wzgórę,
Pomniąc na to, że rychło może stracić skórę.
Upominam też ciebie, co się boisz wojny,
Narzekając na pobór tym czasem przystojny.
I na okazowanie słowa rzec nie dajesz,
Choć o swojej godności znamienicie bajesz.

Twoja to rzecz podobno z kotłem w karczmie siedzieć,
Ganisz to, że o ludu swoim król chce wiedzieć.
Jeśli rzeczesz dlatego, aby nasze siły
Tajne były, tak powiem towarzyszu miły:
Niechaj wie nieprzyjaciel, iż polska Korona
Nie jest szerokim murem nigdziej otoczona,
Ale rycerskim ludem, tymi przyprawami,
Które jemu zależą, iż też miedzy nami
Czują ludzie, jaka w ich przodkach była cnota,
Która im stała za żelazne wrota.
Jabych go tem odprawił. Ale z drugiej strony
Kiedy społecznie radziem około obrony,
Mem zdaniem, że w tej mierze jest porządek słaby,
Ledwo się uradziło, alić o tem baby
Plotą z sobą na rynku, a zwłaszcza w Krakowie,
Gdzie gniazdo swoje mają postronni szpiegowie.
Już temu zabiegajcie, którym to przystoi,
Proście Boga, on waszych dzierżaw nie rozdwoi.
Acz to wiem, że przed tymi trudnymi sprawami
Bawić się nie możecie długimi prośbami.
Dłuższy list u Spartanów, niż wasze pacierze,
Dobrzyście krześcianie, mogę rzec, w tej mierze,
Przeto was Bóg wysłuchał i zawżdy wysłucha,
I da wam ku nauce waszej swego Ducha.
Ale radzę, z tym gościem abyście mniej pili,
Żebyście go w głębokim kotlu nie topili.
Retoryki nie umiem, niech ze mnie nie szydzą,
Niezwyczajna u mnie twarz, jako wszyscy widzą;
A podobno jaka twarz, taka też i mowa,
Jaki u kogo rozum, takie będą słowa.
Acz ktoby chciał obaczyć, co świat przed się bierze,
Nie zostałbym podobno wam winien w tej mierze.
O nieporządnych sprawach kto porządnie mówi?
Aza Żydowie nie są złodzieje domowi?

Ale który z nich wisi? Temu się dziwuję,
Choć w prawdzie tu przyczynę nieżadną najduję.
Misternym ludziam trzeba misternej czeladzi,
Toby chudym szkodziło, bogatym nie wadzi,
A zwłaszcza gdzie jest prawo jako pajęczyna,
Sieci targa, kto możny, uwiąźnie chudzina.
Przecz na mię krzywo patrzysz? czemuś tak złej myśli?
Wszak wiesz, żechmy tu sobie pobłażać nie przyszli!
Pobłażają ci sobie, co łotrowskie żyją,
I podziemnym mocarzom na ofiarę tyją.
A wżdy mi tego nie gań, co czasem błaznuje,
Mądry, który w tej mierze czujnie postępuje.
Tem misternem rzemiosłem wszytcy wskurać mają,
Którzy świat niełaskawy przeciw sobie znają,
Ale przeto, iż nie są z przyrodzenia tędzy,
Potrzebują ci wiosek a owi pieniędzy!
Acz (po prawdzie) do dobrej sławy ta zła droga,
Niechaj wam będzie (proszę) miła ta przestroga.
Przyszło mi tu na pamięć, co wam teraz powiem:
Dobrymi gospodarzmi pospolicie zowiem,
Co się o dobrą czeladź napilniej starają,
Chędogą gospodynią dla nabiału mają.
Tu jest folwark niemały, dobytku w nim siła,
Ale rządu nie widzę! By też rola była
Nalepsza, jednak z siebie pszenice nie rodzi,
Orać trzeba, lenistwo ludziam wielce szkodzi!
A gdy się o tych rzeczach miedzy nami plecie,
Powiem wam gospodarze, co tego nie wiecie:
Trudno, krom gospodyniej, wam robić gomółki,
Ale zasię mieć trzeba w grozie swe pachołki;
Bo tam chodzą samopas pod zamkiem w Krakowie,
Czasem idą za nimi dla rządu panowie.
Nie boją się, choć widzą korczaka bez głowy,
Bo też kryjomką łowią jako nocne sowy.

A choćby ty myśliwce zastano i z trudem,
Umieją się wywikłać! Głos też miedzy ludem,
Że się w tych hojnych gościach niektórzy kochają
Przeto, że z nich obronę i pieniążki mają;
Nieśmiertelna to wina, jako popi uczą,
Stąd im idą obroki, którymi się tuczą.
Jest u mnie nauczyciel, iście barzo tani,
Który w cudzej osobie swój występek gani.
Nie wiem, przecz papieżowi tak barzo tu łają,
Gdyż od małp, co po sejmiech naszych się tułają.
Śmiemy brać czynsz przeklęty, jako papieżnicy,
Także i ci, co wrzkomo są ewangelicy:
Przeto się nam szczęśliwie w sprawach naszych dzieje,
Przeto Rzeczpospolita nasza się nie chwieje.
Chciałem się tu ukłonić, lecz mię napomina,
I prawie gwałtem dzierży potrzebna przyczyna,
Abym tych ludzi przestrzegł, co nam ganią posły,
Łając im jako flisom, gdy źle robią wiosły.
Wszakeście sobie bracia, u was spólne rady,
Póki cicho być może, nie szukajcie zwady.
Jeśli masz co lepszego, niż naszy posłowie,
Mówże, ciebie poznają zarazem po słowie.
Nie twoja to rzecz, bracie, sejmowe uchwały
Ganić, widzę, że długim rozmysłem się stały.
Ale wżdy tu wiernego trzeba kronikarza,
Nie fukać nań tak barzo, jako na kramarza,
O nas dawać rozsądek będą potomkowie,
Jesteśmy wszyscy ludzie, a nie aniołowie.
A naszy szacunkarze, co posły winują,
I cóż wżdy, doma siedząc, nam lepszego kują?
Jeden sąsiada swego jako Turczyn łupi,
Drugi pozwy gotuje, boć jest w tem niegłupi,
Trzeci się ze psy włóczy cały dzień po borze,
W ten czas, wie miły pan Bóg, jaki rząd we dworze!

Czwartemu nic po żenie, a wżdy prorokini,
Gdy się on zafrasuje, dobrą myśl mu czyni.
A gdybych chciał wyliczyć wszytki do jednego,
Miałbych snadź tu co czynić aż do dnia sądnego:
Jakiekolwiek są rady i sprawy sejmowe,
Jakiekolwiek są zasię postępki domowe,
Pojrzysz tam, gdzie jeno chcesz, już prze nasze grzechy
Żadnej nadzieje nie masz, ni żadnej pociechy.
A jeśli praktykarzom naszym wierzyć mamy,
Przeczże swych obyczajów wżdy nie polepszamy?
Odmiany, nie wiem jakiej, gwiazdami dochodzą,
A w swoich trepkach przedsię Bernadyni chodzą!
A jakom począł mówić, tak powiedam śmiele:
Nic zdrowego nie widzę w tem tak pięknem ciele.
To śmieszna, że tu jeden drugiego winuje,
Tem się przyczyna złego nigdy nie najduje,
Bo nasz katolik łaje ludziem różnej wiary,
Ci zasię narzekają na rzymskie przywary.
Członki mówią o głowie a sobie folgują,
A dziwna to, że swojej choroby nie czują.
Na Litwę narzekamy, Litwa zaś na Lachy,
U obudwu narodów płaczu pełne gmachy.
Jam to niedawno słyszał, gdy się wręcz swarzyli
Dwa ziemianie, a wierz mi, że w ten czas nie pili.
Powiedz mi, pry, rycerzu sławy znakomitej,
Jako się godzi służyć Rzeczypospolitej?
Wotujesz na obronę, i kto cię w tem gani.
Chyba niesyta chciwość, ona sprosna pani.
Ale chciej mądrze golić, bo cię Niebo widzi:
Kiedy więc ludzie nie chcą, to się za nie wstydzi.
Kupne szczęście nietrwałe, pisał Jan z Tarnowa,
Bodaj każdy rozumiał ty poważne słowa.
Prawda, że co kto kupił, może rzec to moje.
Jemu nie wezmą tego ni prawa, ni zbroje.

Nie bój się ty i Turka, gdyżeś został panem,
  Dlatego chciałbych i ja tu być kasztelanem.
Drugi rzekł, nie godzi się ślachcic łamać prawa,
  Żal ci snadź, że mi więcej, niż tobie dostawa.
Ja ciebie z podobieństwa, panie, nie chcę sądzić,
  Ale to śmiele rzekę, tobie się chce rządzić.
Jest mój pan na mię łaskaw, ty mię w tem winujesz,
  Czyhasz na mą wysługę, przeto pochlebujesz.
Pięknieli moję szyję otacza to złoto,
  Cóż ci na tem? Ja sam wiem, ty się nie swarz o to.
Nuż ty też Proteusie racz co mówić k temu.
  Mało powiem, nie trzeba wiele słów mądremu:
Każdy wodę na swój młyn po staremu wiedzie,
  O tem nasze rozmowy przy każdym obiedzie.
Ktoby mi dziś rzekł w wojszcze: rycerzu mień hasło!
  Cobych miał inszego rzec? Łakomstwo nie zgasło,
Dla którego nie tylko ubóstwo żałuje,
  Sama Rzeczpospolita już się ledwo czuje.
O swą krzywdę nie mówi, to wszytkim rzecz jawna,
  Zgasła w nas ku swej matce miłość starodawna.
Trzebaby jej jakiego wżdy prokuratora,
  I tegoby poruczyć Bogu rewizora;
Bo tuszą mu, że darmo z końmi się zatrudzi,
  Wino dziś w Polszcze piją, stąd rozum u ludzi.
Ale gdyby ojczyzna mowny język miała,
  Takby się na ty swoje syny uskarżała:
W potrzebie przyjaciela pospolicie znają,
  Synowie swym rodzicom pomoc więc dawają,
Ty swej żałosnej matce i grosza żałujesz,
  A z wojskiem na sąd jedziesz, gdy się z kim prawujesz.
Ną sąsiada pachołki, zbroje, konie zbierasz,
  Matce swojej z posługi czemu się wydzierasz?
Jam jest chudy ziemianin, wiera, nie pojadę.
  Rozumiem, ty się chowasz na domową zwadę!

A choćby na cię względu nie miano u dworu,
Aza od sławnych mężów nie możesz brać wzoru?
Co przedtem za ojczyznę gardła swe ważyli,
I równym pocztem wojska groźnie rozproszyli?
A drudzy chcąc ratować sąsiady swe smutne,
Śmiałem sercem wskoczyli w przepaści okrutne!
Ci nie w nadzieję starostw i marnego złota
Krew swoję rozlewali; sama szczyra cnota,
Miłość dobra spólnego i chuć sławy wiecznej
Sprawiła to, że byli myśli tak bezpiecznej.
Kwartałów nie liczyli, ale państwa wzięte,
Co im były nagrodą za prace podjęte.
Ale mi pewnie rzeczesz, że to w on czas było,
Prawda, też różne plemię plac ich zastąpiło.
Grozi im nieprzyjaciel, dziwy broił łoni,
A nań dostać nie możesz ni zbroje, ni koni.
Z ogromnym pocztem jedziesz na każde wesele,
Przed swoim fraucymerem ty harcujesz śmiele,
Gdzie słusznej trwogi nie masz, gdzie daleko guzy,
Tam każesz na swym frezie, jako na trzy tuzy!
Na krzciny bierzesz z sobą oszczepy i miecze,
Nie bój się, bo dzieciątko tobie nie uciecze.
A na stypę żałosną jedziesz w mocnej zbroi,
Tam się nigdy nie bijesz, gdzie cnemu przystoi.
Na ostatek to bywa przy każdem jednaniu,
Do boju się gotują na samem świtaniu,
Przeto są miedzy wami nieskończone gniewy,
Rozprószy was gniew boży jako lekkie plewy!
Nie żartci to, jeśli się w rychle nie polepszy
Pospólstwo, a ci którzy wrzkomo są nalepszy,
Którzy sobie chorobę w ten czas zadawają,
Kiedy radzić o zdrowiu tej korony mają,
Która już swoim woźnym tak wołać kazała,
Że się do maszkar potem znać nie będzie chciała.

Da Bóg, iż w rychle będzie słońce przed jej wroty,
Tedy się do nas wróci on piękny wiek złoty,
Na który pamiętając, serce mi się kraje,
Patrząc na ty dzisiejsze nasze obyczaje.
Jeślibyście nie mieli potrzebniejszej sprawy,
Jeśli was też nie mierzą ty stare zabawy,
Słuchajcie, co za rozkosz onych wieków była,
Powiem, ile pamięć będzie mi służyła:
Jako pan jeden syna swego mądrze ćwiczył,
A znać, że jemu państwa, krom sławy, nie życzył.
Synu mój, czegoć mogę lepszego winszować,
Jeno abyś mógł szczęśnie a długo panować.
Państwo z ręki ojcowskiej masz w dobrym porządku,
Ale tobie i potem trzeba i rozsądku,
Którymbyś mógł zabieżeć szczęściu przeciwnemu,
Iście to nie folguje książęciu żadnemu,
Ale owszem, kto więczszy, o tego się kusi,
Nie będzieli ostrożnym, pewnie go zadusi.
A przetoż jeśliby się na cię oborzyło,[1]
A prze nierząd w twem państwie zamieszanie było,
Naprzód nie chciej sam sobie synu pochlebować,
Ani złego sąmnienia służebnika chować.
Łakomcę miej za czarta, niech z tobą nie mięszka
Ten, którego uwiodła do pychy zła ścieżka.
Nie odwłaczaj karania przestępcy jawnemu,
Dla przestrogi dworzanom i słudze przyszłemu.
Pozbywszy tej zarazy i przeklętej zgraje,
Mądrość będzie rządziła twoje obyczaje.
Dopiro panem będziesz, mogę rzec, swobodnym
I ludowi twojemu wodzem prawie godnym.
Potem miej ludzie godne i świadomej cnoty,
I posadź je na miescu onej przeszłej roty,
Przestrzegając ich naprzód, aby się chronili
Tego, co nie przystoi, i wiernymi byli,

Pomniąc na tę, co czyni wszytko wedle wagi,
Oczy sobie zasłania, ma w ręce miecz nagi.
A gdzieby się tym kształtem sprawować nie chcieli,
Radzęć, aby u ciebie ci miesca nie mieli.
Niechaj też domu twego gracze nie uznają,
Ni hultaje, którzy się po świecie tułają.
Potrzebne ludzi chowaj, strzeż się próżnowania,
A bądź we wszytkiem pilen swego powołania.
Miej ty na dobrej pieczy, co są na urzędzie,
A każdemu niech prędka sprawiedliwość będzie.
W kimby więc cnota była i porządna sprawa,
Któremu też z pilnością biegłości dostawa,
Ciesz go hojną swą ręką, chocia nie jest głodny,
Jest każdy wierny sługa nagrody swej godny.
Złych nie cirp w swojej ziemi, tak uczynisz sobie
Wieczny pokój, co będzie i długo po tobie.
Kto cię o urzędy, choć duchowne, prosił,
Staraj się, aby taki za to wstyd odnosił;
Bo tem jednem żądaniem niegodnym się czyni,
Przeto urząd tak zacny niechaj biorą ini.
Który pragnie urzędu i dlatego służy,
Aż go siwy włos zajdzie i k temu się dłuży,
Na to się on nie godzi, nie wie, czego szuka,
Taki winnego broni, na prawego fuka.
A gdy pastyrz nic niema prawego pastyrza,
I owszem obyczaje okrutnego zwierza,
Temu nie lza, jedno wziąć z tytułem dochody,
I dawać godniejszemu, nie wsi, miasta, grody,
Lecz takie wychowanie, któreby przystało.
Źle, gdzie nazbyt, tam gorzej, gdzie dawają mało,
Niech mieszka przy stadku swym, nie przy twoim dworze,
A niechaj nie żnie żaden, kędy sam nie orze.
W tej mierze twą stateczność niech wszyscy uznają,
Niechaj twoi poddani dwu panów nie mają.

Bowiem panu zależy wszytko mieć na pieczy,
Coby było k dobremu pospolitej rzeczy.
Przytem u sądów twoich ma być taka sprawa,
Aby nikt nie narzekał na odwłoczne prawa.
Prokuraty dasz karać, gdy złej rzeczy bronią,
Przedajna u tych gęba, piekła się nie chronią.
Godnym dawaj urzędy zaraz, gdy wakują,
Bo ty długie nadzieje serca ludziem psują.
Gdy dawać nie masz woli, nic po obietnicy,
Ale wżdy niech nie płaczą twoi domownicy,
Czekając twych obietnic, niechaj się nie dłużą.
Niech ci biorą nagrodę, którzy wiernie służą.
Każdego zrzuć z urzędu, choć po cichu kradnie,
Opilca, synu miły, niech sądem nie władnie.
Niech będzie wolny przystęp do ciebie każdemu,
Nie odmawiaj słyszenia człeku proszącemu.
Ubóstwa więcej szanuj, niż wielkiego pana,
Niech będzie jego krzywda z łaską wysłuchana,
Zwłaszcza gdy skarga przydzie na twe urzędniki,
A zachowaj od gwałtu strapione nędzniki.
Każdego ciesz, czem możesz, nie dawaj nikomu
Od ciebie z smutnem sercem odchodzić do domu.
Dojrzy swych miast i zamków, jako pan ostrożny,
Zatem nieprzyjaciołom twoim będziesz groźny.
Poddanych nie uciskaj podatkiem niesłusznym,
Byś snadź źle nie szafował swem zbawieniem dusznem.
K temu twoich dochodów nie utracaj marnie,
A niech sierotki k sobie twoja dobroć garnie.
Wdów ubogich bądź ojcem i strapionych ludzi,
Do tego niech cię sława i boży głos budzi.
Gdzie będziesz z swoim dworem, chciej się tak sprawować,
Aby się na twą czeladź nie mógł nikt żałować.
Tego też miej za zdrajcę, co tobie pobłaża,
Bo ten jad serce pańskie nawięcej zaraża.

Wiedzieć, co ludzie mówią o tobie, nie wadzi,
Bowiem, gdzie się nie strzegą, prawdę mówią radzi.
Będzieli co chwalnego, o lepsze się starać,
Ale gdzieby inaczej, masz sam siebie karać.
Na tych radzie przestawaj, którym prawda miła,
A nawięcej gdzie mądrość k temu przystąpiła.
Którzy sobie u dworu szukają przyjaźni
Obłudnem nabożeństwem, nie mają być ważni.
W tych się kochaj nawięcej, którzy trwają w wierze
Prawdziwej, spełna dzierżąc niebieskie przymierze.
Gdy się w tobie okażą ty postępki święte,
Ustaną w twoich państwach i wojny przeklęte,
Tym kształtem pamiętnego ubędzie sędziemu,
Rad będzie każdy służył panu tak rządnemu.
Tem się rozmnoży w sercach przyjaźń Bogu miła,
Owszem która od niego na ten świat zstąpiła.
Ludzie dobre postępki będą tak miłować,
Że w nich jeden drugiego będzie chciał celować.
W czem będzie smak niejaki niebieskiej radości,
Która jest pożądniejsza, niźli ziemskie włości.
Miłuj Boga z bojaźnią, bo ten wszytkiem władnie,
A cobyś jeno począł. szczęśliwieć przypadnie.
Póki duch w tobie będzie. miej w sercu ty słowa,
Z tem niech cię Bóg on mnoży, w łasce swej zachowa.
Ja też mili sąsiedzi o to proszę Boga,
Aby tu wieczna wolność, ona perła droga,
Miedzy nami mieszkała, kiedy będę w niebie,
Żeby też twój potomek mógł to mieć od ciebie,
Co tobie dziad i pradziad dziedzicznie zostawił.
Nie proszę cię. abyś mu lepszą suknię sprawił.

DOKOŃCZENIE.

ZAMKNIENIE DO POETÓW POLSKICH.

Darmo się za tą pracą łaski mam spodziewać,
Bo się ludzie o prawdę muszą zawżdy gniewać.
Ale ludzi na świecie i miedzy Polaki
(Rzeczy to są świadome) jest sposób dwojaki:
Jedne cnota z baczeniem zacnie oślachciła,
Drugie wrodzona głupość na wieki zmamiła.
Nie gniewa się o prawdę a na mię nie fuka
Pirwszy poczet, i owszem jako swego wnuka
Uprzejmie ty miłuje, co przy prawdzie stoją.
Ale wtórego rzędu ludzie się jej boją,
A z nią też (o szaleństwo) chodzą w odpowiedzi,
Często dla jej srogości prawda w kącie siedzi.
W ten czas kłamstwo i zdrada na świecie panują,
W ten czas się śmieją głupi a baczni żałują.
Gniewa się tedy na mię ta poślednia rota,
Nie mam się czego lękać, przy mnie stoi cnota.
Pod tej chorągwią stoję, tej służę naraczej,
Póki mi nie okaże szacunkarz inaczej.
Ale iż pod tem prawem wszyscy się rodzimy,
Że choćbyśmy nie chcieli, potknąć się musimy,
Wy, których się nauce wszytek świat dziwuje,
Wy, którym złoty wieniec Apollo gotuje,
Wy, które słodkiem piciem na uczonem łonie
Karmiły wszytki Muzy w swoim Helikonie:
Jeśli w tych nowych rymiech będzie co winować,
Raczcież uczniowi swemu na ten czas folgować,
By ta mała iskierka, co się tu wznieciła,
Choć do czasu przy waszych promieniach świeciła.

Ile was tu jest w Polszcze, prosiłbych z osobna,
Ale to (jako widzę), nie jest rzecz podobna.
Tym się niziuchno kłaniać mnie się teraz godzi,
Z których zdrojów czyrpają poetowie młodzi:
Tego zacnego pocztu jest starszym hetmanem
Sławny Rej, godzien iście być i radnym panem.
Przyrodzonym dowcipem wielkiej sławy dostał,
I któż przed nim tu w Polszcze kiedy temu sprostał?
Wodza żadnego nie miał a trefił do skały,
Z której płyną strumienie nieskończonej chwały.
Za nim idzie Trzycieski, w leciech dobrze młodszy,
A wżdy język u niego i nad cukier słodszy,
Ojca znamienitego znamienite plemię,
Trefiło na złe czasy i niewdzięczną ziemię.
Tych dwu się nie chcę puścić, choć idzie przed nimi
Kochanie wieku tego, bo strunami swymi
I uczonem śpiewaniem tak się popisuje,
Że też przeszłemu wieku mało ustępuje.
Wiem, że chwały nie pragnie, jemu to nie miło,
Tak go wielkiem baczeniem Niebo obdarzyło.
Niech już milczą Grekowie, niech już milczą Włoszy,
I cóż mają lepszego nad polskie rozkoszy?
Pirwej się rozgniewawszy Eolowe wiatry,
Obalą skały twarde i wysokie Tatry,
Pirwej tam wznidzie słońce, gdzie jest późna zorza,
Pirwej ku górze Wisła wróci się od morza,
Niż zgaśnie jego sława na tej niskiej ziemi,
Gdy spólnie będzie w niebie z duchy szczęśliwymi.
Czego na znak wdzięczności gdy jemu winszuję,
To czynię z powinności a nie pochlebuję,
Bo jeśli w moich rymiech będzie co chwalnego,
Z nieba naprzód, a potem mam to z łaski jego.
A tu niech będzie koniec tej naszej rozprawy,
Na którą jeśliby kto nie chciał być łaskawy,

(A snadź tych będzie więcej, jako się spodziewam)
Mali co, niechaj gani, o to się nie gniewam.
Mało też dbam o zazdrość, która prześladuje
To, co godność zaleca, nikim nie brakuje.
Za to, iżem okazał ludziam ich odmianę,
Niech będzie, co Bóg raczy, ja na tem przestanę.
Ale wżdy wiernym stróżom i raz i po wtóre
Niech wolno będzie wołać, kiedy gore: Gore!
A jeśli Bóg z obłoków nie spuści nam wody,
Sami się nie obroniem prze nasze niezgody,
Które nieprzyjaciołom otworzywszy wrota,
A trudno się im oprą nasze różne wota.
Zatem miejcie dobrą noc!

PIOTR STOJEŃSKI F. DO ODMIEŃCA.

Słuchaj, coć powiem: Jam z tego żałosny,
Żeś ty Odmieńcze nie chciał czekać wiosny
I lepszych pogód, bowiem nie masz szaty,
Ale się przedsię wyrywasz przed swaty.
Jeśli cię nago ujrzą białe głowy,
Rzecz pewna, że cię nie miną okowy:
Mrozy uderzą na twe nagie ciało,
Mnie w tem nie winuj, tak się tobie chciało.
Gdyżeś swowolnie wyszedł z mej opieki,
Pana takiego nie najdziesz na wieki.
Kędy się udasz nieboże? do dworu?
Tam cię nie puszczą, bo wiedzą, żeś z moru.
Do panów próżno, zwłaszcza którzy wczora
W Polszcze nastali, nie chcą preceptora.

Łaskawi na cię nie będą prałaci,
Wiesz, jaki teraz u nich towar płaci.
A u tych lutrów, nie wiem, jako będzie,
Bo widzę, że się nie kochasz w ich błędzie.
Jeśli do wojska, i tam nie masz miesca,
Gdyż ty pieszego sztrofujesz i jeźdźca.
Wiesz co, jeśli tu nie najdziesz gospody,
(Racz cię uchować Boże tej przygody),
Wżdy się na trąbki zyjdziesz w jakim kramie,
Bo tobą nierząd szyje tu nie złamie.

CYPRYAN BAZYLIK DO TEGOŻ.

Przestań dziwaku, wszak już tego na trzy zbyty,
Jeszcze Satyr nie wytchnął, twój mistrz znamienity,
Ty nową wojnę wszczynasz, a barzo się kusisz
O nierówne, boję się, że ustąpić musisz.
Lecz nie dziw, bo odmienność twa k temu cię wiedzie,
Radzęć, tylko z mądrymi zasiadaj w biesiedzie,
Bo ci wszytko u siebie dobrze uważają,
Choć ich czasem dolega, snadnie przebaczają.
Wara wąsa!

OBJAŚNIENIA I SŁOWNICZEK

TRUDNIEJSZYCH WYRAZÓW OBCYCH I PRZESTARZAŁYCH.

w. 57 i 58:

Póki im *fraszki* piszesz, to radzi czytają.
Piszże co statecznego, srodze się gniewają.

Wyrazu *fraszka*, z włoskiego frasca = bzdurstwo, żart, użył autor jeszcze raz niżej (w. 513). Żeby w tem miejscu (w. 57) miał był na myśli Kochanowskiego, który »Fraszki« już od r. 1560 pisywał, choć w wydaniu zbiorowem pojawiły się dopiero w chwili jego zgonu, r. 1584 (Dzieła wszystkie, wydanie pomnikowe, II 327 i nn.), wobec tego, co o nim w innych powiada miejscach (w. 379—382 i 1039 i nn.), nie zdaje się być prawdopodobnem. Widocznie w owych latach i inni nasi poeci sił swoich w pisywaniu fraszek doświadczali.

w. 170:

Jakimem był, mieszkając w zamorskim *Karpacie*.

Według podania starożytnych Proteus, syn wielkiego Oceana i nadobnej bogini Tetydy, mieszkał w pobliżu wyspy *Karpatos*, dzisiejszego Skarpanto, między Kretą i Rodem, gdzie zostając w obowiązku u Neptuna, morskie jego cielęta i inną pasał trzodę.

w. 253 i 254, 939 i 940:

Wnet mi zasmakowały spokojne prebendy,
Pewna *ekspektatywa* na wielkie urzędy.

. . . .

Godnym dawaj urzędy zaraz, gdy *wakują*,
Bo ty długie nadzieje serca ludziem psują.

O ekspektatywach na urzędy wiele było mowy na sejmie

piotrkowskim z r. 1562/3 (Żrzódłopisma do dziejów unii, II 1 str. 32 i nn.).

w. 275:

Alchimiej nie umiesz, jako doktor *Rhetyk*.

Joachim Jerzy Rheticus, astronom i matematyk, uczeń i przyjaciel Kopernika, autor kilku dzieł, był profesorem matematyki w Witemberdze.

w. 293:

Nazajutrz po *brąświcku* jakoby do boju.

Z czego się właściwie składał bojowy strój *brąświcki* = brunświcki, nie jest mi wiadomo. W owym czasie panował w Brunświku awanturniczy książę Henryk, wielki przedtem wróg Polski, którą od strony morskiej, od Prus i Pomorza najeżdżał; dopiero od r. 1556, poślubiwszy siostrę Zygmunta Augusta, Zofiją Jagiellonkę, zmienił był na inne swoje postępowanie. O »Branszwikach«, których książę pomorską i pruską ziemię najeżdżał, wspomina także Kochanowski w Satyrze (w. 89. — Dzieła, II 46).

w. 453:

Dobra *egzekucyja*, ale mówi srogo.

Sejm z r. 1562/3, inaczej także egzekucyjnym zwany, uchwalił t. zw. *egzekucyją praw*, na mocy której każdy, posiadający jakiekolwiek Rzeczypospolitej przeciwne listy i przywileje, zrzec się ich musiał.

w. 455 i 456:

Aza nieznać, że w Polszcze *Tarnowscy pomarli*,
Kiedy nam nieprzyjaciele tak wiele wydarli?

Hetman Wielki koronny, Jan Tarnowski, † 16 maja r. 1561.

w. 457:

Nie źle, że *Alexandrów Statut* forytujesz.

Wspomniana wyżej egzekucyja praw miała się rozpocząć od Statutu Jana Łaskiego, zebranego na rozkaz króla Aleksandra i w r. 1506/7 w Krakowie u Hallera drukiem ogłoszonego.

w. 527 i 528:

Już kaptur aryjański brat twój na cię kładzie,
Ty go *Sabelianem* nazywasz . . .

Sabelianów sektę, zwaną od kapłana afrykańskiego Sabeliusa, który wystąpił był przeciw katolickiej o Trójcy św. nauce, potępił sobór alexandryjski w r. 261. W późniejszych zresztą czasach nazywano sabelianami nie tylko tych, co przeczyli istnieniu trzech osób w bóstwie, lecz także w ogóle każdego heretyka. U nas w XVI w. bardzo często sabelianin = stary heretyk.

w. 793:

Kupne szczęście nietrwałe, *pisał Jan z Tarnowa.*

Prawdopodobnie w dziełach swoich: »Ustawy prawa polskiego« lub »Consilium rationis bellicae« z r. 1558.

w. 841:

Kwartałów nie liczyli, ale państwa wzięte.

Według uchwał sejmu z r. 1562/3 wszelkie po Statucie króla Aleksandra na dobrach królewskich poczynione zapisy moc swoję utracić powinny były, czwartą zaś część dóbr królewskich czyli t. zw. »kwartę« na utrzymanie wojska i obronę granic obrócić należało.

acz chociaż.
alegować przytaczać, powoływać się na co, z łać. allegare, 553.
ali, alić aż, a oto.
aza, azaby czy, czyli, czyżby.
bałwański pogański: w bałwańskim kościele, 310.
bęben dzban, flaszka: bęben wina, 620.
brana brama.
bych bym.
chwalny pochwały godny.
czuć się w czem znać się do czego, poczuwać się do czego, 500.
dek przykrywka, niem. Decke: pod człowieczym dekiem, 132.
dójć dojść, dostąpić.
duszny duchowny: niezdrowiu dusznemu, 352; zbawieniem dusznem, 958.
egzekucyja wykonanie praw dawnych, łać. executio, 453.
ekspektatywa nadzieja dostąpienia czegoś, z łać. exspectare.
fasoł poswarek, burda. 523.
forytować popierać, niem. vorreiten, 281, 457.
frez koń fryzyjski, niem. Friese: każesz na swym frezie jako na trzy tuzy = dokazujesz na swym koniu, jako na pewną wygranę, na niechybne zwycięstwo, 850.
gołota hołota, goły, ubogi.
iny inny.
kaleta rzemienny mieszek na pieniądze, turecka kalta, 274.
kapa wierzchnie ubranie, grecko-łać. capa, 291: Jeśli mnie w kapie wczora na rynku widziano, To Włoch jakiś przyjechał, zarazem mawiano. — Tak i u innych pisarzy w. XVI: Chodziwszy po ranu w kapie włoskiej... Linde w Słowniku.
kaptur nakrycie głowy, z łać. cappa, caput.
kazić psuć, niszczyć, burzyć.
kaźń więzienie, kara.
kierat winda do wyciągania ciężarów, ciężka praca, łać.-niemieckie ergata, Kehrrad: w tym twoim kieracie, 588.
kiryś zbroja na całego człowieka, łać.-czeskie curassia = kyryš: w miemieckim kirysie wojować, 554.
kofel kufel, konwa, kubek, niem.-czeskie. Kufe = koflik, 661, 686.
koncerz dzida, kopija długa,

persko-turecki chandżer, 426.
korczak kubek, naczynie do czerpania płynów, 727.
kredo wyznanie wiary, skład apostolski, łać. credo, 595.
kryjomką ukradkiem.
ksza księża: ksza miła, 263.
kuglować błaznować, żarty stroić, niem.-czeskie gaukeln, kauklati, 638.
liczman rachmistrz.
lza godzi się: nie lza = niepodobna, niemożna, 925.
łoni przeszłego roku, 845.
łotrowskie po łotrowsku, 703.
mądr mądry: pospolita przypowieść, Polak mądr po szkodzie, 33.
małpa wszetecznica, 738.
maszkara odmiana stroju, włoskie mascara.
Miemiec Niemiec.
miemiecki niemiecki.
morzski morski, 116.
naraczej najbardziej, najraczej.
nielza ob. lza.
nigdziej nigdzie.
odwłoczny odkładany, zwlekany.
okazowanie popis, rewija wojskowa, 659.
piec żelazny srogi, niemiłosierny ogień, niewola, 200.
plec plecy, siła, moc, 199: konia po twym plecu = do pomocy.
płony płonny.
pogotowiu więc, zatem, 600.
pożądniejszy pożądańszy, 986.
praktykarz astrolog, wieszczbiarz, 771.
preceptor nauczyciel.
pry prawi, mówi, 183, 248.
prze dla, przez, 769, 1068.
przecz przez co, dlaczego.
przekaza przeszkoda, zawada, 432.
przyczytać co komu przypisać komu co, 25.
rosoł: miło im leżeć w swym starym rosole = w dolegliwościach, w biedzie, 60.
rostą rosną.
rota rząd ludzi stojących jeden za drugim, arabski rotut, 896, 1011.
skazić ob. kazić.
śli posyłaj, 525.
słusza przystoi, należy się, 489.
sna snadź, 302.
sposobiony przybrany, adoptowany.
swaty zapusty, czas kojarzenia małżeństw, 1075.

szacunkarz krytyk, Zoil.
szedziwość sędziwość, 212.
szwank potknienie, porażka, niemiec. Schwank: ostatni szwank wzięli, 442.
trefić trafić.
trepka obuwie nakrywające tylko podeszwę nożną, związane na wierzchu rzemieniem, niem. Treppe: w swoich trepkach przedsię Bernadyni chodzą, 774.
tret chodnik na targowisku lub rynku, niem. Tritt: baby na trecie = przekupki, 78.
tuz ob. frez.
ty te, liczba mnoga.
ujazd graniczny znak w polu, 479.
wara na bok, strzeż się, 1104: wara wąsa = zdala od wąsa, chroń się go!
wangelik ewangelik. 249.
wet ostatnia potrawa, deser, 508.
wiera prawdziwie, zaiste.
wiła błazen, postrzelony, szaławiła, 377.
wotum głos, zdanie, łać. votum. 1070,
wynić wyjść, 271.
wżdy przecie, jednak. atoli.
zbyt zbytek: już tego na trzy zbyty = do zbytku. za wiele tego, 1096.
żak uczony, literat. 42 i 43.
żelazny ob. piec.
żużelica odpadki od kruszców czyszczonych: przysady u mnie niemasz, ani żużelice, 549.